Rok V. **Kraków, 7 maja 1874.** **Nr. 116.**

DJABEŁ



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.

Redakcja przy ulicy św. Filipa Nr. 73.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cnt. 25,

w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.

Dawniéj i dzisiaj.

„Dawniéj w Krakowie bywali dziadowie,
Lud prosty myślał, że apostołowie ....“
Dzisiaj są za to hrabiowie suci,
Ale bankruci.

Dawniéj w Krakowie ozdoba miasta,
Święte matrony, miały robrony;
Dzisiaj niewiasta z szykiem się szasta,
Woli ogony.

Dawniéj w Krakowie profesorowie
W świecie słynęli drukiem i w mowie;
Dzisiaj o sławę niewiele dbają,
Piwko spijają.

Dawniéj w Krakowie klasztorne mnichy
Wiedli wśród murów żywot swój cichy,
Dzisiaj latają ćne jezuity
Między kobiéty.

Dawniéj w Krakowie adwokatowie
Swoich klientów bronili sprawy,
Dzisiaj do ciupy idą panowie
Na chleb łaskawy.

Dawniéj w Krakowie skromni żydkowie
Na Kazimierzu mieli swe mrowie,
Dzisiaj wyglądać Kraków zaczyna
Jak Palestyna.

Dawniéj w Krakowie młodzież gorąca,
Ojczyzny miłość w sercach żywiąca....
Dzisiejsza młodzież — żądna hazardu —
Koło bilardu.

Djabeł.

Wielkopolsce pro memoria.

Galilei cnéj laury zasnąć ci nie dały.
Więc i u was dziś jeden na drugiego charka:
Żrą się ultramontany, żrą się liberały...
Aż z radości odrasta czupryna Bismarka.

Komu lepiéj.

Gardłuje na Koźmiana pół Krakowa chórem:
„On aktorów rozpędza.... ssie ich.... teatr złupił!“
A snać lepiéj artystą być niż dyrektorem;
Bo nie Koźmian, a Eker chałupę już kupił.

Wizyta w Berlinie.

(Wolny przekład z *Kreuz-Ztg.)*

Oleś. Jak się masz, *Żeleźniaku?....* kopę lat nie widzieliśmy się z sobą!

Żeleźniak. Ot, pomaleńku... chorowałem na zatwardzenie ustawy wojskowéj... ale to już minęło.

Oleś. Wiem, wiem!... dobryto był koncept, chociaż nie nowy; ale wytłómacz mi, jak się to dzieje, że ci się zawsze udaje?

Żeleźniak. Najprostsza rzecz!... jak mnie ta hołota nie chce usłuchać, kładę się w łóżko i udaję chorego. Jeśli to odrazu nie skutkuje, choroba staje się niebezpieczniejszą, komplikuje się, nadchodzi newralgja, potém podagra, usuwam się od pracy, wstrzymuję wypłatę wszystkich subwencji, tajny fundusz chowam do kieszeni, i.... opozycja baranów — z miłości *ku mnie* — kręci nowy postronek na siebie.

Oleś. Szczęśliwyś!... i ja chciałem cię naśladować, ale mi się nie udało. Wyobraź sobie, próbowałem już kilka razy udawać *delirium tremens*... i cóż powiesz?! moje bydło uwierzyło, że ja naprawdę jestem chory.

Żeleźniak. A, to wyborna komedja!

Oleś. Djabła tam wyborna, kiedy mnie zaraz na djetę pakują i każą pić wodę.... Brrrrm!... Ale, ale, masz ty jeszcze ten koniak, cośmy go pili ostatnim razem?

Żeleźniak. Jest jeszcze trochę; strzegę go jak oka w głowie, dla moich serdecznych przyjaciół.

Oleś. Daj go tu. (Piją.) Wyborny! Oddałbym całą prowincję za baryłkę takiego napitku!

Żeleźniak. Trzymam za słowo!

Oleś. Pogadamy o tém późniéj, a tymczasem przyznaj mi się szczerze, zkąd go dostałeś.

Żeleźniak. W czasie ostatniego pobytu mego we Francji zaprzyjaźniłem się z poczciwcem co go wyrabiał, a przy rozstaniu, na pamiątkę zabrałem mu cały zapas... kilkanaście baryłek.

Oleś. A nie mógłbyś mi dać adresu tego fabrykanta?

Żeleźniak. Naprożno... głupi Francuz nie chciał mi wydać sekretu wyrabiania koniaku, zmuszony więc byłem zabić w nim ten sekret.

Oleś (pije). Szkoda, wielka szkoda!

Żeleźniak. Cóż robić?... wymagania polityki... trudno było pozwolić, żeby Franja miała w czémkolwiek przewagę nad nami!... Ale dajmy pokój polityce... Jakże tam interesa idą?

Oleś. Niezgorzéj... Odwożę właśnie do banku angielskiego moje kwartalne oszczędności.

Żeleźniak. To bardzo rozsądnie.

Oleś (nieco urażony). Jak ja to mam rozumieć?

Żeleźniak. Nic.... tylko tak sobie powiedziałem... przyszedł mi właśnie na myśl Napoleon.

Oleś. Napoleon!... jakiż ma związek?... nic nie rozumiem.

Żeleźniak. Ot, głupstwo!... Jeszcze w Biarritz radziłem mu, żeby pamiętał o sobie, o familji... Ale szkoda gadania!.... jak każdy dorobkowicz, wierzył w swoją gwiazdę.

Oleś. Cóżto za porównanie?.... ja przecież nie jestem parwenjuszem!

Żeleźniak. Ja też nie porównywam... Ale jakże będzie z koniakiem?... czy zrobimy interes?

Oleś. Jam gotów, byleś mnie tylko nie zdarł zanadto.

Żeleźniak. Któżby śmiał!... ze mną jak z dzieckiem.... oddam po cenie kosztu.

Oleś. O, niechże cię uściskam! mój drogi. (Całują się à la Ems.)

Żeleźniak. Jeszcze po jednym!..... strzemiennego! (Piją.)

Oleś (na schodach). Impertynent!

Żeleźniak (w gabinecie). Będziesz pił mój koniak, ale ja ci go sam przyrządzę!

Cnotliwi złodzieje.

Nie, nie pojmę miarą żadną,
Co się w tym Krakowie dzieje;
Bo gdzie najpoczciwsi kradną,
Cóż mogą robić złodzieje?

Wieść się po mieście rozchodzi:
N. N. siedzi w kryminale,
O dość grubą sumę chodzi...
„Ukradł?“ pytam. — „O, nie wcale;
Sam do rąk sprawiedliwości
Oddał się... człek taki prawy!
Dał się uwieść ciekawości...
Nadzwyczajnie był ciekawy!

W miesiąc potém nowa sprawa,
Znów ktoś w kryminale siedzi.
Nowy popłoch i obawa...
Kraków się troszczy i biedzi.
„No, tym razem“ mówię „złodziéj?“ —
„Ale gdzież tam! wzór prawości!...
Tylko, widzi pan dobrodziéj,
Nadto miał łatwowierności.“

Trzecie nakoniec zdarzenie:
Okradł, okpił, uciekł wreszcie.
Znowu krzyki, oburzenie
I niepokój w całém mieście...
„Cóż? i ten nie złodziéj może?...
Patrzcie, ile rodzin zgubił!“ —
„Nie, on zwykle o téj porze
Podróżować bardzo lubił.“

Ztąd wniosek, że złodziejami
Tych w Krakowie zwać należy,
Którzy ukradną czasami,
Gdy co w przedpokoju leży;
Ci zaś, którzy z roztargnienia
Całe kasy okradają,
Do współczucia, uwielbienia
I szacunku prawo mają!

Że złodziei nie ma wcale,
Dowodem to wyrażenie:
Złodziejstwo na wielką skalę
Zwie się tu... *sprzeniewierzenie!*
Tak, że otwarty rabunek
Kilkuset tysięcy reńskich
Wchodzi w figlarny rachunek
Sprzeniewierzeń się małżeńskich.

I nie dojdę miarą żadną,
Jak się to w Krakowie dzieje;
Bo gdzie najcnotliwsi kradną,
Cóż — pytam — robią złodzieje?!

Sekret toaletowy.

W pewném mieście, którego tu wymieniać nie widzimy potrzeby — zapewniamy tylko, że nie w Krakowie — damy wyższego towarzystwa zamiast *poudre de riz, veloutine* itp. przetworów, zaczynają używać... mączki cukrowéj. Wynalazekto nader praktyczny;

Bo cukier płci nie zepsuje,
Cukier i taniéj kosztuje,
A gdy chłopiec pocałuje,
Całus mu lepiéj smakuje.

Nauka
pozytywnego ojca dla syna.

Pamiętaj, synu, że dzisiaj, jeżeli chcesz *na wierzch* wypłynąć, powinieneś traktować ludzi jak trzodę baranów. Nie bądź tedy baranem; pomnij, że lepiéj strzydz niż być ostrzyżonym.

W handelku.

— Mój kochany, pozwól sobie powiedzieć, że jak na pojedynczą osobę za wiele wypijasz tego piwska.

— Na pojedynczą sobę!... zastanówże się co mówisz!... czyś zapomniał, że od pół roku jestem żonaty?

Qui pro quo.

Trzeciego maja zapowiedziane było w teatrze krakowskim przedstawienie *Trzeci maja* Bolesławity.

Między godziną jedenastą a dwunastą w cukierni Redolfiego znajdowało się kilkanaście osób płci obojéj. Dwaj mężczyźni, widocznie z prowincji przybyli, tępiąc paszteciki, bawili się głośną rozmową:

— Sąsiad dobrodziéj, panie złoty, dawno w Krakowie?

— Od tygodnia, dalibóg.

— Ja dziś rano przywlokłem się dopiero... Jest kto więcéj jeszcze?

— Okraszewski przyjechał.

— Okraszewski, panie złoty... nie może być!

— Dalibóg, na własne oczy go widziałem!

— Panie złoty, a to niespodzianka! biegnę zaraz do niego.

Schwytana naprędce wiadomość rozbiegła się lotem ptaka po mieście. Na linji AB wychodzący z kościoła Panny Maryi o niczém więcéj nie rozmawiali:

— Kraszewski jest w Krakowie.

— To niepodobna!

— Wiem z pewnością.

— A, to trzeba iść do teatru!

— Koniecznie!

— Kraszewski w Krakowie!

— Żartujesz pan.

— Zapewniam panią, że mówię serjo. Przed chwilą dowiedziałem się o tém u Redolfiego.

— Możeś się pan przesłyszał.

— Najmocniéj panią przepraszam... Gdybym nie słyszał na własne uszy, nie powtarzałbym.... Wypada być w teatrze dzisiaj... będzie zapewne jaka owacja.

— Tak pan sądzisz?

— Jestem prawie przekonany.... Rozmawiający powtarzali z naciskiem: „O! Kraszewski przyjechał!" To daje do myślenia.

— Na miłość Boga! Milciu, nie idź przypadkiem dzisiaj do teatru!

— A to dlaczego?... nowa sztuka!

— Właśnie dlatego.... sztuka haniebna!.... paszkwil obrzydliwy na nas!.... I mało im tego było, to jeszcze ten... Kra... Kraszewski przyjechał, żeby zbierać oklaski od ulicy za oszczerstwa na nas rzucone.

— Przyjechał Kraszewski?... ach! jakżebym rada go poznać! tyle o nim *słyszałam!*...

— Niech cię Bóg i wszyscy święci strzegą!... Grzech śmiertelny... zgorszenie... antychryst!... Lepiéj przyjdę po ciebie i pójdziemy razem na majowe nabożeństwo.

— Przepraszam panią... ale jeżeli mąż zechce iść do teatru?...

— Słuchać tam potwarzy na swoich przodków!... winszuję, ale nie zazdroszczę!

— Żegnam panią.

— Przyjemnéj zabawy!

— Lwów się wścieknie z zazdrości.

— Cóż mu się stało?

— Jakto!... nie wiesz pan jeszcze? Wystosowali do Kraszewskiego adres z prośbą, żeby przyjechał do nich na dzisiejsze przedstawienie *Trzeciego maja*, a on tymczasem...

— Wiem... wymówił się brakiem czasu i zdrowia.

— Tak, ale brak ten nie przeszkodził mu przyjechać do Krakowa.

— Alboż przyjechał?

— Od godziny wszyscy o tém mówią, a pan się dziwisz jeszcze!

— Dziwić się nie byłoby czego, bo koniec końców co Kraków, to przecież nie Lwów... Kraszewski pojmuje to doskonale, a dla nich będzie miał wymówkę, że przybył na jutrzejsze posiedzenie akademji.

— Co im powie, to powie; ale w każdym razie dostali dobrze po nosie!

Wieczorem sala teatralna była przepełniona. Publiczność, na dwa podzielona stronnictwa, z niecierpliwością oczekiwała ukazania się autora.— Jedni lodowatém milczeniem chcieli okazać solidarność z zasadami wojewody i hetmana, drudzy — uważając *Trzeci maja* za *pendant* do *Rabagasa* — pragnęli gorąco podziękować Kraszewskiemu za tę satysfakcję..... ale wszystko napróżno.

Ani w loży dyrektorskiéj — zwykłém siedlisku autorów łaknących oklasków, ani na żadném inném miejscu Kraszewskiego nie było.

Przy wyjściu z teatru nowe powstały domysły:

— Miał wiele taktu Kraszewski, że się nie pokazał; pisać o nas można, ale....

— Zbyteczna skromność z jego strony... powiedział im prawdę w oczy, ale tryumfu się wyrzekł.

Nazajutrz hrabina Emilja znajdowała się na posiedzeniu akademji umiejętności; widziała tam znakomitych mędrców, o których ludzkie ucho nie słyszało; podziwiała wielkiego człowieka, który wolał udawać burmistrza aniżeli usiąść na małym jakby na kpiny ofiarowanym mu stołeczku w rzędzie akademików; wyspała się doskonale podczas kazania sekretarza akademji.... ale Kraszewskiego, o którym wiele *słyszała*, a którego rada była poznać, nie zobaczyła.

Cóżto się stało?

Rzecz najzwyczajniejsza w Krakowie. Pierwsi, którzy byli obecnymi przy rozmowie dwóch obywateli w cukierni, nie zrozumieli ich dobrze:

„Okraszewski przyjechał."

„*O*" uważali za wykrzyknik, gdy tymczasem była to tylko pierwsza litera nazwiska pana Okraszewskiego.

Rzeczywiście p. Okraszewski przybył w tym czasie do Krakowa.

Litera nocet, litera docet.

Ale plotkarze na takie drobnostki nie zważają; wiadomość się rozeszła i długo jeszcze opowiadać sobie będą w miasteczku, że Kraszewski w dniu trzecim maja był w Krakowie, tylko pokazać się nie śmiał.

Zacne przyjaciołki moje i siostry w Belzebubie, którym świat przezwiska dewotek vel plotkarek nadaje! tym razem nic złego się nie stało; ale ileż takich niewinnych „*O!*" spoczywa na waszych dziewiczych sumieniach?!!

Djabeł.

Krakowiaczek.

Ajajaj! od Wiednia
Nadciągnęła chmura,
Pewnie znów ktoś u nas
Skradnie i da nura.

Ajajaj! w Krakowie
Beczą Mośki, Icki...
Melpomena w długach...
Z żoną znikł *Siennicki.*

Ajajaj! w Krakowie
Każda kieszeń pusta...
Dziś każdy pracuje
Jeno na oszusta.

Ajajaj! wciąż wisi
Chmura jakby płachta;
A kapłani sztuki
Idą torem *Plachta.*

Na najbliższém zebraniu w salonie literackim hrabia X. odczyta rozprawę historyczną, owoc długoletnich studjów, noszącą tytuł: „Czy kobyła *stojąca u płotu* za czasów Jana III nosiła ogon anglezowany, czy też naturalny?"



Djabeł № 116. — 1874 r.

Odbito w Litogr. A. Pruszyńskiego przy ulicy Floryańskiej № 342 w Krakowie.

Plotkarka krakowska.

On lubił karty,
Wyżły i charty
I jeszcze coś.
Ona stroiki,
Teatr, baliki,
Kochał ją ktoś.
A w oczach gości
Żyli w miłości
Serdecznéj wciąż.
Para dobrana:
Żona kochana
I wierny mąż.
Lecz gdy radosna
Nadeszła wiosna
I śliczny maj,
Świat się zielenił,
Im się téż zmienił
Domowy raj.

Tak, tak, proszę państwa; ja zawsze mówiłam, że się to źle skończy... ale co mnie do tego?.... ja tam plotek nie lubię.... Więc był pierwszy pogodny dzień majowy; zaraz po obiedzie pan mąż zabiera się do wyjścia.

— Dokąd wychodzisz, mój drogi?

— Idę do banku zmienić papiery; potém wstąpię do klubu...

— A prędko wrócisz?

— Koło północy zapewne... A ty co robisz z sobą?

— Ja także wychodzę; mam trochę sprawunków.

— Więc się nie spotkamy?

— Gdybyś chciał mnie poszukać.. będę u Feintucha, potém wpadnę do jezuitów na majowe nabożeństwo, a ztamtąd do teatru.

— A więc do widzenia!

— Bywaj zdrów!

— Bywaj zdrowa!

* * *

Ledwie mąż z domu,
Wnet pokryjomu
Nadchodzi ktoś.

Dla niepoznaki nazwę go *panem Alfonsem.*

On ją uścisnął, ona spłonęła,
Potém sukienkę świeżutką wzięła.
Na dole powóz zakryty stał.
Wnet się zebrali
I pojechali
Wprost do *Panieńskich Skał.*

Jadą i jadą... aż gdzie Wolskie smugi,
Minął ich powóz zakryty drugi.
Minął, wyścignął i znikł wśród drzew,
Gdzie leśnych ptaków rozlegał się śpiew.

Na Panieńskich Skałach nie byłam od panieńskich moich lat, ale wspomnienie tego spaceru pozostało mi na całe życie... Jezu Chryste! lepsze to były czasy!...

Pan Alfons, który zna doskonale każdy zakątek, oprowadzał swoją towarzyszkę po najciemniejszych kryjówkach. Ona była olśniona, oczarowana. Po trzygodzinnéj przechadzce, już o zmroku, pomyśleli nareszcie o powrocie. W ciasném miejscu, gdzie minąć się niepodobna, zbliża się ku nim druga para... jeszcze kilka kroków.... to mąż i panna... Nazwijmy ją panną *Metellą.*

Co daléj nastąpiło, nie chciał mi nikt powiedzieć.

Ale wieczorem, choć słucham i patrzę,
Mąż nie był w klubie, ni żona w teatrze.

Panna Metella powróciła do miasta z panem Alfonsem.

Ale cóż!... skandalu nie było żadnego.

Nowi artyści.

Teatr krakowski pod szczęśliwą urodził się gwiazdą! Zaledwie okaże się — w skutek panującéj zarazy uciekinierstwa — jaki ubytek w personalu, natychmiast wyrastają nowi artyści jak grzyby po deszczu. Dyrekcja nie potrzebuje szukać kiełkujących talentów gdzieś po ogródkach warszawskich; dość jéj kiwnąć palcem do loży parterowéj, a znajdzie tam całą trupę artystów, którzy studjując przedwstępnie *Życie paryzkie*, odgrywają z wielką werwą sceny z *Życia krakowskiego*, wśród ogólnych oklasków i zadowolenia publiczności. Zachodzi tylko wielka obawa, czy te same powody, które przyśpieszyły ucieczkę pani Siennickiéj, nie rozproszą po szerokim świecie znakomitych artystów z *loży parterowéj*... rozumie się, że mamy tu na myśli *surową krytykę dzienników miejscowych!*

P. S. — Uwaga dla... Pana Alfonsa. W języku *polskim* (obowiązującym nas, dopóki język *galicyjski* nie uzyska prawa obywatelstwa) nie mówi się: *robię cię uważnym,* tylko *zwracam twoją uwagę;* ani *wyrównanie,* tylko *załatwienie rachunku.* — Że kupcy galicyjscy tak piszą i mówią, to jeszcze nic nie dowodzi... *quod licet* bankierowi, *non licet* tłómaczowi.

Z wyższych sfer.

Hrabina N. słynie z dowcipu, nie zbyt wprawdzie wyszukanego, ale za to ostrego. Przycinki jéj obiegają całe miasto, drażniąc jednych, śmieszące drugich, i zawadzając niekiedy o *Djabła* (rozumie się, jeżeli przyzwoitość dozwala powtórzyć je drukiem). Trafiła jednak kosa na kamień:

Było to przy wyjściu z przepełnionego teatru; wśród ścisku hrabina N. ujrzawszy przy drzwiach znajomego, zawołała doń:

— Panie Arturze, *par la grâce de Dieu,* jakże ja się dostanę do mego powozu?!

— *La voiture de madame la comtesse est avancée* — odpowiedział p. Artur.

— *Et la comtesse aussi!* — dodał ktoś z tłumu.

Telegramy własne Djabła.

Petersburg 23 kwietnia (v. st.). Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz Starszy raczył pomyślnie wyjechać dziś o godzinie 7 minut 15 wieczorem.

Berlin 5 maja. Nadszedł tu do cesarza rosyjskiego telegram komitetu ministrów z powinszowaniem z powodu zaręczyn w. ks. Włodzimierza. Telegram ten, jak i odpowiedź cesarska, wysłane były w języku francuzkim. Okoliczność ta, zdradzająca sympatje dla Francji, spowodowała znaczne oziębienie stosunków pomiędzy Rosją i Prusami. Może przyjdzie do wojny.

Sztutgard 8 maja. Dziś odbył się ślub w. ks. Wiary, córki w. ks. Konstantego. Powinszowań przy téj uroczystości nikt cesarzowi nie złożył. — Gabinet berliński poprzestał na takiém zadosyćuczynieniu. Do wojny jeszcze nie przyjdzie.

Sztutgard 6 maja. Najjaśniejszy Cesarz Wszech Rosji raczył znowu pomyślnie odbyć całą podróż. Z tego powodu przybyła tu deputacja mieszkańców Prus Zachodnich z prośbą najpoddańszą, czyby Jego Cesarska Mość nie raczył przejechać się choć raz którą z kolei zachodniopruskich, inaczéj zwanych karkołomnemi.

W przejeździe do Londynu N. Pan raczył najmiłościwiéj osiąść na mieliźnie. Po chwili jednak, w skutek Najwyższego rozkazu, sprowadzone bałwany miały zaszczyt unieść JCMość w dalszą podróż. Kapitan okrętu dostał policzek, a bałwany mianowano kawalerami orderów ces. rosyjskich.

Kraków. Dla pokrycia przewidywanych strat z powodu smutnego wypadku na rogatce Warszawskiéj, ceny jadła i napojów w bufecie na dworcu kolei podniesione zostały o 12 procent. — Odtąd kogo koléj nie zabije, przynajmniéj obedrze porządnie.

Ukończono druk 19 maja.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stworza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) codziennie: dla czytających od 9 do 1, dla zwiedzających od 11 do 1 we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 cent. w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 centów, w niedzielę 15 centów.

Lekarze.

I. Harajewicz (u. Mikołajska 445) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Od g. 2 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ulica Szewska 231). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10$^1/_2$ do god. 12.

St. Pareński (róg ul. Sławkowskiéj i Szczepańskiéj Nr. 233) dr. med. i chir. mag. akusz. docent djagnostyki lek. przy Uniwersytecie Jagiellońskim, od god. 3 do 4.

Kl. Dębicki (Plac Marjacki 374) dr. medycyny. Asystent kliniki chorób syfilitycznych i skórnych. Od g. 12 do 1.

F. Tuszyński (Stradom Nr. 20). dr medycyny. Specjalny lekarz słabości i zboczeń uleczalnych gimnastyką. Od god. 8do 9 i od 1 do 2.

Dentysta.

I. Dłużyński (ul. Florjańska 364) Od god. 9 — 12$^1/_2$ i od 2 — 6.

Apteki.

(Oprócz zwykłych lekarstw, wszystkie specyfiki i lekarstwa uniwersalne francuzkie, ogłaszane w dziennikach.)

I. Trauczyński (apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i perfumerje.

W. Redyk (apteka pod barankiem) ul. Mikołajska, róg Szpitalnéj, nr. 433.

Redakcje pism.

Kraj ulica Mikołajska Nr. 435.
Czas ulica Różana Nr. 413.
Djabeł ulica ś. Filipa Nr. 73.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznyh. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła“.

A. Otremba dawniéj Juljusz Wildt ul. Grodzka, księgarnia, czytelnia polska, niem. i francuzka. Wielki skład i wypożyczalnia nut. Obrazy i fotografie.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 złr. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno, uskuteczenia się na żądanie.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 7$^1/_2$.*

Hotele.

Drezdeński (Rynek) w samym środku miasta, w pobliżu kościoła Marjackiego.

„Pod Różą“ (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski“ (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera“ ul. Szpitalna.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna). Ziembiński, w hotelu Drezdeńskim, Rynek.

T. Mańkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

Cukiernie.

R. Grossman, (Rynek róg ulicy Szewskiéj). Cukry, ciasta, torty, konfitury i soki. Likiery najprzedniejsze, krajowe i zagraniczne.

W. Lipiński (ul. Bracka 158). Fabryka cukierków, karmelków i czekolady.

Handle win.

A. Stępiński i N. Gross, (ulica Grodzka 67). — Wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie. Towary kolonialne i delikatesy. Porter angielski, piwo tenczyńskie i bock. Herbata rosyjska.

F. Lenert (plac Marjacki 374). Handel hurtowny towarów kolonjalnych i win. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i tp.

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu, Rynek, dom własny.

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 13, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy. Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła“.

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Takiż sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

B. Sandig (ul. Grodzka 90). Jubiler, wyroby złote i srebrne.

W. Slatowski, dawniéj Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie i t. d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

Henryk Zychoń, Rynek, pałac Spiski. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła“.

A. Bańkowski i syn. (Ul. Florjańska). Magazyn obuwia męzkiego.

T. Tarasiewicz (Rynek, linja A. B.) Skład towarów żelaznych i lamp.

A. Stępiński i N. Gross (ulica Grodzka 67). Srebro chińskie, wyroby platerowane, przedmioty kościelne, materje na ornaty, świece kościelne stearynowe i woskowe.

F. Lenert (plac Marjacki 374). Cement portlandzki, gips i farby.

Zegarmistrz.

K. Friedlein (ul. Florjańska 346) Wielki skład zegarów i zegarków z najpierwszych fabryk.

Zakład optyczny.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Pracownia introligatorska.

Ar. Bock (ul. Szewska nr. 207). Skład ksiąg handlowych własnego wyrobu, oraz książek do nabożeństwa i pamiątkowych w zwykłych i najozdobniejszych oprawach. Wykonywa wszelkie liniowanie ksiąg maszynowe.

Zakład litograficzny.

A. Pruszyński — ul. Florjańska Nr. 342.

Fabryka pierników.

W. Molęcki (ul. Bracka). Pierniki toruńskie i krakowskie (placek królewski) lukrowane, marcypanowe, kandyzowane i inne. Miody lipcowy, patoka i miodownik.

Za rubla płacą złr. 1.55.
Za talara złr. 1.66.
